

Nawrócenie księdza

Świadectwo nawróconego księdza

Charlesa Berry'ego

Jako praktykujący katolicy, poświęcaliśmy w niedzielę przynajmniej pół godziny na udział we mszy; poza tym religia nie odgrywała w naszej rodzinie większej roli. W młodych latach wstydziałem się wiary i pod byle pretekstem unikałem kościoła. Lecz stało się coś, co całkiem odmieniło moje życie.



Do nieba przez cierpienie

Pilnując raz dziecka u sąsiada-protestanta przeczytałem mimochodem broszurkę „Piekło i kara wieczna” i uświadomiłem sobie - czego jestem świadom po dziś dzień - straszliwą rzeczywistość piekła.

Odtąd, zdecydowany za wszelką cenę zbliżyć się do Boga, oddałem się gorliwie wszelkim praktykom katolickim i katolickiej drodze zbawienia. Zacząłem chodzić na mszę i co dzień odmawiać różaniec, nosiłem szkaplerz i medaliki. Powiedziano mi, że chcąc wiedzieć, jak dostać się do nieba, muszę czytać życiorysy katolickich świętych i uczyć się na ich przykładzie. Z czasem wywnioskowałem więc, że najpewniejszą drogą do nieba są cierpienia. Ból stał się mym nieodłącznym towarzyszem, ale dbałem o to, by nie dać po sobie poznać, jak cierpię.

W wieku 19 lat zostałem augustianinem i przez 17 lat żyłem według reguły św. Augustyna, przechodząc szczeble od postulanta, przez nowicjusza i ojca zakonnego, po kapłana.

Przez pierwsze dziesięć lat (było to jeszcze przed II soborem watykańskim) nie ujrzałem nawet wnętrza normalnego klasztoru, nie miałem też okazji przebywania i szczerzej rozmowy z mnichami i kapłanami; przygotowującym się do kapłaństwa nie wolno było bowiem przebywać w gronie przełożonych i nauczycieli. Ciężkich prób nie

brakowało, ale w miarę upływu lat i zbliżania się święceń ich uciążliwość malała. Niewielu skarżyło się na kiepskie jedzenie, małą ilość snu czy upokarzające, nieludzkie formy dyscypliny, gdyż czuliśmy, iż za status męża Bożego cenę taką warto zapłacić. Posłuszeństwo władzy było wątkiem dominującym w naszym życiu. Nie tylko zrzekliśmy się prawa do wszelkiej własności, ambicji i prywatności, ale i do umysłu, intelektu i prywatnych myśli. Powiedziano nam, że Bóg przemawia do nas bezpośrednio ustami przełożonych i że każda wątpliwość i wahanie w uznaniu ich pełnej władzy nad nami to grzech ciężki przeciwko Bogu.

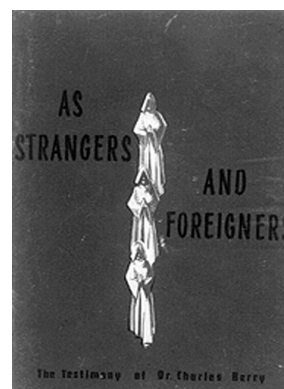
Świętymi bądźcie, jak Ja jestem Święty

Moje pierwsze zadanie jako księdza katolickiego różniło się nieco od przeciętnych. Zamiast posłać mnie do jakiegoś klasztoru do pomocy w pracy parafialnej czy nauce, polecono mi kontynuować studia aż do uzyskania doktoratu z chemii, tak abym mógł wykładać na uniwersytecie katolickim. Klasztor, gdzie mnie posłano, był luksusowo wyposażony we wszelkie wygody i szczył się najwyśmienitszą kuchnią. Nie po to jednak poświęcałem się przez tyle lat, by teraz opływać w dostatki — lecz po to, aby stać się prawdziwym mężem Bożym, świętym. Wielce mnie rozczarowało wejście w kręgi duchowieństwa, bo spostrzegłem, że u tych, którzy uchodzili za przykłady świętości i miłości do Boga, Bóg wcale się nie liczył. Część dnia poświęcona pracy dla Pana uchodziła za nader nieprzyjemną. Zauważyłem (nie tylko tam, ale wszędzie, gdziekolwiek udawałem się później), że jedynymi duchownymi, którzy szli do kościoła, by odprawić nabożeństwo, byli kapłani do tego wyznaczeni, a dyżur wypełniali z prawdziwą przykrością.

Poprosiłem, żeby wysłano mnie gdzie indziej, i ucieszyłem się z przenosin do opactwa Zakonu Augustianów w Stanach Zjednoczonych. Ale na miejscu wcale nie znalazłem „duchowej elektrowni”, tylko „przechowalnię”, gdzie sprowadzano księży prowadzących się tak skandalicznie, iż przynosili kościołowi wstyd. Zastanawiałem się: „Gdzież jest ów kościół, który mi opisywano i któremu oddałem życie przez wzgląd na jego czystość i piękno? Być może w Ameryce nie istnieje on w ogóle wskutek złych wpływów protestanckich? Chyba w pełni swej czystości działa tylko w krajach katolickich, gdzie cieszy się pełną swobodą wyrazu i wolnością od ograniczeń?”

Usłyszałem wtedy o uniwersytecie katolickim w pewnym katolickim kraju, gdzie potrzebowano uczonego, który zająłby się ułożeniem programu studiów nauk przyrodniczych i technicznych. Z zapałem zgłosiłem się i wkrótce zostałem dziekanem wydziału inżynierii chemicznej Katolickiego Uniwersytetu Kubańskiego. Nie muszę mówić, że i tam nie znalazłem kościoła, jakiego pragnąłem. Amerykański katolik udający się do kraju stricte katolickiego jest zażenowany i zdumiony tym, co widzi. Atakowany przez licznych przeciwników i krytykę, kościół rzymskokatolicki w Stanach Zjednoczonych sprawuje się wyjątkowo dobrze, prezentując, co ma najlepszego. Ale w krajach katolickich, gdzie ma niewielu krytyków, sytuacja wygląda inaczej. Panuje niewiedza, przesąd, bałwochwalstwo, i czyni się niewiele bądź zgoła nic, aby to zmienić. Zamiast stosować się do chrześcijaństwa ukazanego w Biblii, wierni koncentrują się na kulcie obrazów miejscowych patronów.

Przez wiele lat gorliwie zwalczałem pogląd, że katolicy oddają cześć bałwanom - ale oto na własne oczy ujrzałem, że nie ma różnicy między katolikiem i jego obrazami a poganinem i bałwochwalstwem. Gdy natknąłem się na Kubie na autentycznego poganina oddającego cześć bożkom (religię tę przywieźli z Afryki przodkowie Kubańczyków), spytałem, dlaczego uważa, że gipsowe bóstwo może mu pomóc. Odparł, iż nie oczekuje pomocy od samego posążku, gdyż ten tylko reprezentuje pewną moc niebieską. Przeraził mnie fakt, że jego odpowiedź pokrywała się idealnie z wyjaśnieniem, jakim katolicy usprawiedliwiają cześć oddawaną wizerunkom świętych.



**Nieznani i obcy;
jedna z książek
Charles Berry**

Uczynki bez wiary

Coraz bardziej pochłaniała mnie praca na uczelni. Pod moim kierownictwem zbudowaliśmy i wyposażyli zespół przestronnych budynków, mieszczących katedry inżynierii chemicznej, inżynierii mechanicznej, architektury, farmacji i psychologii. Po rozruchu kolejnych katedr oddawałem je pod kierownictwo dziekanów wyspecjalizowanych w tych dziedzinach, ja zaś zostałem prorektorem do spraw nauk przyrodniczych oraz członkiem czteroosobowego zarządu czuwającego nad całością uniwersytetu. Największym moim sukcesem było zapewne

utworzenie Biura Norm Jakości. Pod jego wpływem przedstawiciele przemysłu dobrowolnie zgodzili się respektować pewne minimalne normy i współpracować z naszymi laboratoriami, które miały prowadzić ciągłą kontrolę ich wyrobów, aby dbać o utrzymanie wysokiej jakości. Najpotężniejsi, najbogatsi ludzie - od prezydenta kraju poczynając - obsypywali mnie zaszczytami i podarunkami, by zapewnić sobie moją życzliwość i poparcie przy realizacji swych planów i ambicji. Lecz w głębi serca wiedziałem, że bez względu na wszystkie zaszczyty nie osiągnąłem wcale celu, który sobie wytyczyłem. Niegdyś Augustyn wyraził to tak trafnie: „Dla siebie uczyniłeś nasze serca, Boże, i nie zaznają spokoju, póki nie spoczną w Tobie”.

Dręczyły mnie wątpliwości. Zdawałem sobie sprawę, że wiele naszych nauk, wiele powierzchownych odpowiedzi, jakich udzielamy ludziom, jest przedmiotem zażartych polemik między teologami, a zarazem ęmiechu i szyderstw wśród znacznej części duchowieństwa. Wstydziałem się za tych wszystkich księży, którzy przez stulecia okradali ludzi, pogardzali ubogimi, wspierali możnych ciemiężców i wsławili się długą listą skandalicznych zachowań.

Postanowiłem nie tracić reszty życia i opuścić kapłaństwo i kościół, gdy tylko otrzymam doktorat z fizyki i chemii. Myslę, że każdy kapłan w pewnym momencie życia staje przed taką decyzją. Kościół obiecał, że uczyni nas mężami Bożymi, a mimo to wcześniej czy później każdy musi się zmierzyć ze swym sumieniem i dokonać bilansu. I uświadamia sobie, że jest w stanie gorszym, niż kiedy zaczynał, i to pomimo dostępu do wszystkich środków, jakie może zaoferować kościół.

Cena opuszczenia kościoła

Opuszczenie kościoła oznacza rozstanie z wieloma, a może i wszystkimi tymi, którzy nas kochali i szanowali, a nadto, co gorsza, także tymi, których sami kochaliśmy i którym służyliśmy. Każdy ksiądz na pewno zna księży, którzy próbowali odejść, ale z tej czy innej przyczyny zdecydowali się na powrót. Ja znałem. Opowiadali mi o tych powrotach - następujących nie z miłości ku kościołowi, lecz między innymi przez wzgląd na „trzy porządne posiłki dziennie i przyzwoity pochówek”.

Starannie zaplanowałem odejście, wpierw prosząc przełożonych o urlop w Europie. Potem, po otrzymaniu doktoratu, kupiłem w Miami używany wóz z zamiarem zaszcucia się w jakiejś miejscinie, gdzie nikt mnie nie zna. Nie czułem radości z wyzwolenia. Wszyscy znajomi byli daleko - bo pozostali w kościele. Byłem obcym, przybłądą na tym świecie - i bardziej niż kiedykolwiek czułem się obcy Bogu.

Poszukując w myślach kogoś, kto pomógłby mi znaleźć pracę, przypomniałem sobie chemiczkę, która pracowała ze mną w Biurze Norm, a teraz mieszkała w Meksyku. Gdy upewniłem się, że będą na mnie czekać życzliwe dusze, spakowałem się i pojechałem na południe od Rio Grande.

Martha, moja znajoma, mieszkała z ciotką z Hiszpanii. Obie były dla mnie bardzo miłe, a ja nie zdawałem sobie sprawy, jak wielki wpływ wywrą na moje życie. W końcu Martha i ja pobraliśmy się. Jej ciotka bardzo się starała o pojednanie z mężem, który zszedł na złą drogę. Wrócił do niej; ale wkrótce potem znaleziono ją martwą w łóżku. Wiele poszlak wskazywało na jego winę i chcąc nie chcąc zostaliśmy wciągnięci w jeden z najbardziej sensacyjnych procesów kryminalnych w dziejach Meksyku. Ponieważ moje nazwisko stało się z tej racji powszechnie znane, kilku katolickich dziennikarzy z czołowych gazet meksykańskich przypuściło atak na mnie jako na kapłana-zdrajcę. Pracodawca w obawie o dobro firmy zwolnił mnie.

Mimo kłód rzucanych nam pod nogi zdołaliśmy przenieść się do San Diego. Po kilku miesiącach pracy w Convair Astronautics dowiedziałem się, że mają dla mnie kierownicze stanowisko w korporacji-matce General Dynamics. Spędziłem kilka tygodni na konferencjach i wywiadach. Musiałem oczywiście podać szczegółowy życiorys, wykształcenie, przebieg kariery zawodowej oraz referencje. Wszystko to opisałem w najdrobniejszych szczegółach, pomijając jeden fakt: iż byłem księdzem katolickim. I nagle, może dzień czy dwa przed terminem rozpoczęcia pracy, otrzymałem telegram, że wszystko odwołane.

Nigdy nie dowiedziałem się oficjalnie, jak doszło do dymisji; ale kilka dni po wszystkim otrzymałem od władz kościelnych list z ostrzeżeniem, bym nigdy więcej nie starał się o rekomendację ze źródeł kontrolowanych

przez Kościół, gdyż zawsze zaprzeczają, że w ogóle mnie znali. Już nigdy nie trafiłem na stanowisko godne mego wykształcenia i doświadczenia.

Dar zbawienia

Przez całe życie wpajano mi lęk i nieufność do pastorów protestanckich. Mówiono, że polują zwłaszcza na byłych księży, aby wykorzystać ich do propagowania swych niecnych celów. Mimo wszystkich uprzedzeń w akcie rozpaczki postanowiłem zaryzykować - i przekonałem się, że na całym świecie już od czasów Jezusa byli i są ludzie, których należałoby określić jako chrześcijan biblijnych. Ludzie, którzy nie tylko wierzą, że Biblia jest księgą natchnioną przez Boga, ale i uznając ją za osobiste poselstwo skierowane do nich przez miłującego Boga, czynią z niej życiowy drogowskaz.

Od pewnego pastora pożyczyłem książkę o doktrynie chrześcijańskiej i spostrzegłem, że powołują się tam tylko na Pismo Święte - nie na ludzką logikę i tradycję. Po raz pierwszy w życiu zwróciłem uwagę na proste słowa Biblii, mówiące o tym, jak dostać się do nieba i uniknąć piekła. Uświadomiłem sobie, iż na Pismo Święte nie można spoglądać beznamiętnym okiem uczonego, ale okiem dziecka, które słucha ojca i wierzy w jego każde słowo, uznając, że Bóg powiedział dokładnie to, co chciał, i że wiedział, co chce powiedzieć. Odwracając stronę za stroną, spostrzegałem prawdy, których całe życie pragnąłem. Nauczanie o zbawieniu było jasne: „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.”(Ef 2,8–9)

Rozmawiałem o tym z Marthą i zgodziliśmy się, że uczyniłem chyba więcej niż ktokolwiek na świecie, aby uzyskać zbawienie — ale nie uczyniłem jednego: nie poprosiłem o nie Boga. Postanowiliśmy poprosić Boga o dar Jego łaski. Uklękliśmy i po raz pierwszy modliliśmy się razem.

W pokorze i skrusze poprosiliśmy Boga, aby nas zbawił, nie z powodu czynów, których dokonaliśmy czy obiecaliśmy dokonać, lecz z powodu dobrego czynu, którego dokonał Jezus, swoją śmiercią na krzyżu czyniąc przebłaganie za nasz grzech.

Nie mieliśmy wtedy pojęcia, że oto narodziliśmy się na nowo. Byliśmy duchowo tak młodzi, że nie wiedzieliśmy nawet, kim jesteśmy w Chrystusie. Zaczęliśmy zauważać zmiany w naszym myśleniu; zaczęliśmy kochać wszystko, co wiąże się z Bogiem. Odtąd Bóg w ten czy inny sposób wykorzystuje nasze świadectwo i zwiastowanie Jego Słowa, zyskując wiele dusz dla Pana Jezusa Chrystusa i biblijnego chrześcijaństwa.

„Aleście przystąpili do góry Syon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu niebieskiego, i do niezliczonych tysięcy Aniołów; Do walnego zgromadzenia, i do zebrania pierworodnych, którzy są spisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów sprawiedliwych i doskonałych; I do pośrednika nowego testamentu, Jezusa, i do krwi pokropienia, lepsze rzeczy mówiącej niż Ablowa.”(Hbr 12,22-24)

Charles Berry, nawrócony ksiądz



W wykładach i kursach biblijnych Charles Berry nauczał prawdy biblijnej i wyjaśniał kwestie związane z katolicyzmem. Nie posiadamy aktualnych informacji na temat jego losów.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).